

## Fragment relacji świadka historii



**JAN KOZAKOWSKI**

ur. 1937, Pietraszuńce



<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Kirow, 1955-1956
--------------------------------------	------------------

### Starania o uzyskanie pozwolenia na wyjazd do Polski

Wyjazd do Polski to też była pułapka. Władze rosyjskie wiedziały wszystko. Już po śmierci Stalina wszyscy stali się bardzo dobrzy. Twierdzili, że wszystko nam wolno. Wolno nam było wyjechać, zostać tam jako wolni. Już nie będziemy musieli co pewien czas w nocy na zawołanie meldować się. Bo taka była procedura. Zniesiono ograniczenie i można było pojechać w każde miejsce Związku Radzieckiego. A to jest ogromny kraj. Ma dwanaście tysięcy kilometrów długości. Można było pojechać w każde miejsce z wyjątkiem województwa, z którego nas wywieziono, a więc województwa nowogródzkiego. Do województwa nowogródzkiego nie wolno było wrócić. Można było pojechać do Polski. Ale był warunek, dawali tylko miesiąc na podróż. Jak chcemy wyjechać, w dodatku musimy udokumentować, że jesteśmy Polakami. A nasze wszystkie dokumenty oni mieli. Myśmy musieli od nowa je wydobyć, zdobyć. Jak na pustyni zdobyć dokumenty? Mama była człowiekiem opatrnościowym. Całe nasze rodzeństwo zawdzięczało mamie, że wróciliśmy. Młodszy brat mojej mamy, Paweł Lubianiec, przed wojną skończył Politechnikę Warszawską. Od studiów mieszkał w Warszawie i później pracował w ministerstwie. Wśród przedwojennych absolwentów Politechniki Warszawskiej był minister spraw zagranicznych, Adam Rapacki. To był kolega wujka z roku. Wujek Paweł zaczął starania, żeby sprowadzić siostrę z pięciorgiem dziećmi z Kazachstanu i udokumentować ich narodowość polską. Poszedł do urzędu dzielnicy Warszawa Praga Południe, w której mieszkał. Przedstawił sprawę, podał nasze daty urodzenia. To w języku polskim pisane na maszynie dotarło do Kazachstanu. Mama do władz NKWD do powiatu chodziła pięć kilometrów. Komendant przyjmował tylko w czwartek w samo południe. Wiedział, że pięć kilometrów iść w samo południe jest bardzo męczące. Azjaci tego nie przeżywają. Azjata mógłby paść w czasie tej podróży pięciokilometrowej. Ale mama brała jakieś mokre rzeczy na głowę i docierała zawsze na czas. Komendant przeczytał: *Proszę przetłumaczyć*. No to mama dobrze знаła rosyjski i tłumaczyła. Przeczytał i porwał: *Źle napisane!* I znów trzeba czekać tydzień. I tak przez pół roku chodziła w każdy czwartek. Ale w końcu chyba go ruszyło sumienie i przybił pieczętkę w dokumentach. To pismo spowodowało, że mogliśmy wystąpić o paszporty. Władze wydały nam paszporty na wyjazd.

<b>Data utworzenia</b>	13 lipca 2024
<b>Rozmawiał/a</b>	Julia Szeremeta
<b>Redakcja</b>	Jadwiga Horanin
<b>Prawa</b>	Forum Dialogu Między Kulturami